

Krzysztof Wołodźko: Poza etyką. Media jako monstrum

Kto ma sprawować pieczę nad mediami? Wołodźko o nowej książce Iłowieckiego



Kto ma sprawować pieczę nad mediami? Wołodźko o nowej książce Iłowieckiego

Przyszło nam żyć w czasach, bardzo interesujących, w których znaczna część dyskusji toczonych w środkach masowego przekazu dotyczy samych mediów. Zwykle mowa o nazwiskach, tytułach, politycznych albo biznesowych powiązaniach. Maciej Iłowiecki w swojej niedawno

wydanej książce „Pilnowanie strażników. Etyka dziennikarska w praktyce” proponuje szerszą perspektywę. Do tego zdecydowanie „staroświecką”.

Zaznaczam – lektury tej nie czyta się w większości „lekką, łatwo i przyjemnie”. Ma raczej charakter podręcznika, albo pomocy naukowej. Jako taka przyda się przede wszystkim „teoretykom dziennikarstwa”. Uważam jednak, że w dobrym dziennikarstwie, szczególnie wśród ludzi parających się piórem, nie powinno się unikać namysłu, nawet jeśli jest to luksus z różnych przyczyn kosztowny. Więcej, w szanującym się wciąż dziennikarstwie namysłu nie można uniknąć, chyba że za cenę niemal kompletnego wyrzeczenia się treści na rzecz prostej i atrakcyjnej formy i równie nieskomplikowanych i przyciągających odbiorców emocji.

„Pilnowanie strażników” to rzecz wielowarstwowa. Z jednej strony opisuje mechanizmy (samo)kontroli mediów na świecie, pod kątem etyki. Z drugiej daje wnikliwy, skrupulatnie udokumentowany wgląd w rodzime zmagania o etyczne media. Że jest to kwestia bardzo trudna, szczególnie w otaczających nas realiach, książka nie pozostawia wątpliwości. Wymowny jest punkt wyjścia, zawarty w tym oto stwierdzeniu: „Mamy dziś do czynienia z sytuacją publiczną, w której powiedzieć i pokazać można właściwie wszystko, ale ci, do których się mówi i którym się pokazuje, nie mają żadnej możliwości weryfikacji. Taka jest mniej więcej relacja między mediami a społeczeństwem, między politykami a społeczeństwem, ba – pomiędzy wybranymi przedstawicielami społeczeństwa a nim samym”.

Jeśli rozwinąć to stwierdzenie, jego waga rośnie: istotny przekaz (jego kształt) oraz ważne informacje pozostają niemal całkowicie w kompetencji stosunkowo nielicznych beneficjentów takiej sytuacji. To powoduje, że debata publiczna ma de facto charakter imitacyjny, a tzw. „głos opinii publicznej” jest mocno sformatowany, poddany jawnym i niejawnym regułom gry, na które nie mają wpływu przeciętni odbiorcy. A oni są przecież nie tylko konsumentami informacji i opinii, ale także obywatelami, uczestnikami życia państwa i społeczeństwa.

Jeśli wiedza o polis jest ściśle reglamentowana i traktowana niemal wyłącznie jako element gry różnorodnych sił, dziennikarstwo traci swój niezależny byt: wyzwolenie od zobowiązań społecznych i etycznych daje szczególną siłę i bardzo niebezpieczną wolność. Nie musi to wcale oznaczać wszechwładzy IV władzy – wprost przeciwnie, może być symptomem jej uwikłania i podległości czynnikom, w których interesie nie jest ani rzetelna informacja, ani etyczna opiniotwórczość. Taka kondycja mediów sytuuje je poza aksjologią, tworzy przestrzeń nihilistycznego sprawowania władzy i daje znakomite możliwości instrumentalizacji. Mass media „poza etyką” to narzędzie wykluczenia. Maciej Łowiecki tak to opisuje: „istnieć, to znaczy być postrzeganym przez media. Jeśli pomyślimy o skutkach społecznych tej niby żartobliwej prawdy, uznamy, że kreacja w mediach daleko zostawia za sobą informację”. Zatem, to już nie opisywanie świata, ani jego wyjaśnianie, ale czysta, niepowstrzymana kreacja rzeczywistości grozi pozbawionym (samo)kontrolą mediom.

Warto postawić pytanie o to, kto ma sprawować pieczę nad mediami? Najbardziej oczywista odpowiedź brzmi: procesy samorefleksji, autoweryfikacji pozostają w gestii samych mediów, dziennikarskich

gremiów, autorytetów, itp. Znaczną część recenzowanej tu książki zajmują różnorodne dokumenty (w tym Karta Etyki Mediów) które traktuję właśnie jako element tej środowiskowej troski i próby samookreślenia i samozdefiniowania medialnych struktur. Z drugiej jednak strony wiemy, jak bardzo kruche, nieraz wręcz przytłaczająco iluzoryczne są te próby i ich rezultaty. Kodeksy, zapisy, statuty – papier jest cierpliwy, a rzeczywistość to mistrzyni uników, kompromisów i wreszcie dama świetnie obeznana z cynizmem. Dlatego budowanie etyki mediów tylko w oparciu o zapisany papier jest więcej niż zwodnicze.

Owszem, można się także odwołać do sumienia jednostek. Problem w tym, że tutaj skazujemy się zwykle na skrajny subiektywizm, a czasem zwykłą słabość jednostki nie tylko wobec medialnych struktur, w których współuczestniczy, ale także wobec całej skomplikowanej materii funkcjonowania człowieka w świecie. To są kwestie nieraz już opisane, zwykle w polemikach między dziennikarskimi oponentami: kto ma hipotekę, kto kredyt do spłacenia, kto lubi wystawne życie, a kto po prostu boi się utraty pracy. Między etyką, mediami a sumieniem stoi pieniądz, który w naszym świecie jest po prostu symbolem możliwości (mniej lub bardziej dostatniej) egzystencji. A dziennikarzy, szczerze mówiąc, wyróżnia zwykle sprawność posługiwania się medialnymi narzędziami, ale nie heroizm cnót. Ludzka słabość, nie tylko motywowana względami materialnymi, jest zawsze i wszędzie czynnikiem nie do przecenienia.

Innym punktem odniesienia i weryfikacji jest dla mediów ich sytuacja finansowa i poczytność/oglądalność. Ale porządku etycznego nie da się przeliczyć na pieniądze, ponieważ są to rzeczywistości niewspółmierne. Nie idzie nawet o to, że zysk może przynosić przekaz zmanipulowany,

ale atrakcyjny, płytki, ale odpowiadający odbiorcom. Nie idzie o to, że „etyka może się opłacać”, co podkreślają specjaliści od „etycznego biznesu”. Rzecz w tym, że w etyce zawiera się niezbywalna doza bezinteresowności, „dobra ze względu na dobro samo w sobie”. Stąd każda próba kwantyfikacji go, przeliczenia na środki finansowe odbiera etyce właściwy jej wymiar i czyni – ponownie – namiastką i rzeczą albo podejrzaną, albo traktowaną instrumentalnie.

Jest jeszcze jedna możliwość, którą jednak trzeba rozpatrywać zdecydowanie bardziej w kontekście możliwości, umiejętności, aktywności i etycznych oczekiwań samego społeczeństwa. Użyję tu popularnego, może dla wielu trywialnego dookreślenia: mowa o społeczeństwie obywatelskim jako instytucji samoorganizacji i samopomocy wielorakich wspólnot, budujących współcześnie polską tożsamość. Nie mówię tu o sformalizowanych formach aktywności w ramach trzeciego sektora, ale o istniejącej, choć wciąż w formach dalece niewystarczającej sieci formalnych i nieformalnych organizacji/inicjatyw/grup, działających na niemal każdym poziomie relacji międzyludzkich, społecznych: od sieci home-schoolingowych, przez zjazdy motocyklistów po kluby seniora. Częścią tej sieci mogą i powinny być organizacje dziennikarskie. To one mają szansę pokazywać inne od czysto pragmatycznych cele i perspektywy medialne, stanowić „grupy wsparcia”, nacisku, punkty odniesienia, dawać różnorakie wsparcie osobom i instytucjom, mogą też oddziaływać w przestrzeni idei.

Ale, niestety, i tu widać dziś znaczny kłopot. Pisze o tym Iłowiecki: „Szalenie ważne jest posiadanie silnych i sprawnych organizacji i instytucji chroniących kodeks etyczny i wolność prasy oraz wzmacniających je”. Jednak zdaniem autora „Pilnowania strażników”

właśnie ta kwestia szwankuje: „W Polsce istnieje wiele zrzeszeń i stowarzyszeń dziennikarskich, ale żadne z nich nie jest silne, a niewiele zajmuje się sprawami natury etycznej. W Polsce brakuje Rady Prasowej, która byłaby organem samoregulacji”. Można odnieść wrażenie, że taka właśnie sytuacja jest pożądana – medialne oligopole nie potrzebują przecież żadnych podmiotowych, zdolnych do wyznaczania i egzekwowania norm etycznych w obrębie przestrzeni, nad którą sprawują kontrolę. Problemem jest to, że skłócone środowiska dziennikarskie, podzielone na mniejsze i większe grupy wpływu zazdrośnie strzegą własnej autonomii, a zagadnienia etyczne traktują raczej jako jeszcze jeden element walki z innymi ośrodkami. Iłowiecki opisuje choćby sytuację, kiedy orzeczenia Rady Etyki Mediów podawała do wiadomości „Gazeta Wyborcza”... by wyrazić wobec nich swoją dezaprobatę.

Sycylijski tyran, Falaris, miał do dyspozycji niezwykle narzędzie tortur. Był to byk z brązu, który pierwotnie miał służyć za instrument muzyczny. Jednak zdeprawowany władca zamienił go w zabawkę służącą kaźni. Do rozgrzanego wnętrza wrzucano ofiarę i pieczono żywcem. Ale do uszu osób obserwujących torturę dobiegał nie skowyt i wrzask, lecz piękne melodie: gwarantowała to przemyślna konstrukcja maszynierii. Zachowując wszelkie proporcje uznać można, że także media „poza etyką” mogą być narzędziem takiej deformacji rzeczywistości: krzyk zamienia w śmiech, kłamstwo w prawdę. I odwrotnie. Czy ta metafora idzie za daleko? Przecież to, co stworzone przez człowieka i co ulega dehumanizacji jest monstrualne. W tym sensie media, które tracą swój służebny wobec ludzkich wspólnot charakter, stają się również monstrualne, odczłowieczone.

Lektura „Pilnowania strażników” nie służy „pokrzepieniu serc”, nie daje łatwych odpowiedzi ani czczych nadziei. Myślę, że po wielu latach będzie czytana jako interesujący dokument, pokazujący próby zmierzenia się z wyzwaniami współczesności – na płaszczyźnie mediów. Jednak tu i teraz powinna być przynajmniej motywacją do refleksji dla ludzi mediów, zaś dla odbiorców ich przekazu – ostrzeżeniem. Może to absurd, gdy dziennikarz ostrzega przed narzędziem, którym się posługuje. A może to troska o to, by nie stać się jego zakładnikiem, ani ofiarą.

Nie jestem maksymalistą, obca jest mi zasada: fiat iustitia et pereat mundus. Dlatego nie twierdzę, że w tej kwestii możliwa jest sytuacja zero-jedynkowa, albo-albo. Dążenie do zmiany na lepsze nie gwarantuje nastania sytuacji idealnej (ta zresztą dla każdego z Czytelników mogłaby przedstawiać się inaczej), więcej: nie mamy nawet pewności, że zmiany na lepsze nastąpią. Z drugiej strony w niczym to nie usprawiedliwiłoby ani marazmu, ani poczucia braku odpowiedzialności za taki stan rzeczy, ani zgody na niego. Ale możliwość takiej właśnie refleksji, jaką prezentuje i proponuje Maciej Hłowiecki już jest otwarciem perspektywy i elementem budowy lepszych mediów. A w konsekwencji – nieco lepszego świata.

Krzysztof Wołodźko - jest redaktorem „Nowego Obywatela”, członkiem zespołu „Pressji”. Publikuje między innymi w „Gazecie Polskiej Codziennie”, „ZNAKU”, na stronie internetowej magazynu „Kontakt”, na portalach deon.pl, wGospodarce.

Maciej Iłowiecki, „Pilnowanie strażników. Etyka dziennikarska w praktyce”, FRONDA, Warszawa 2012